

Biblioteka
U. M. K.
Toruń

56567

III

K. Laskowski (El.)

Satyry

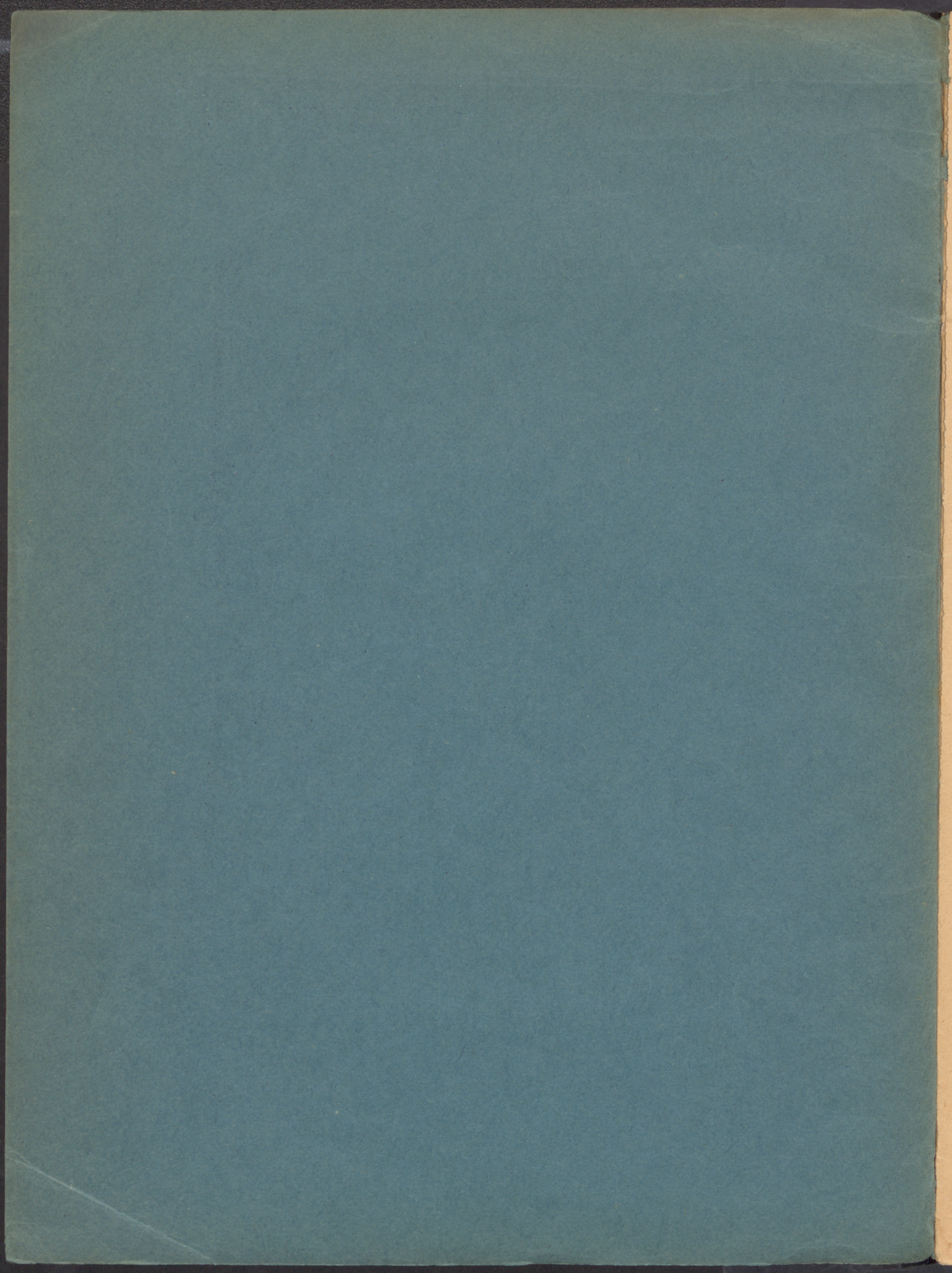
POLITYCZNE.

1907.

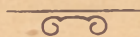


Cena 1 rb.

190



K. Łaskowski (El).



SATYRY POLITYCZNE.



WARSZAWA

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

1907.

Cena 1 rb.

56.567

III



Druk Drukarni Polskiej, Warszawa, Jasna 2
(L. Straszewicza).

Nowy Rok.

Zeszedł na ziemię Nowy Rok,
Pan hojny, litościwy,
Złotą jutrzenkę rzucił w mrok
I w zadumany objął wzrok
Dziedziczne łany, niwy!

Wtem... gdy w zadumie jeszcze trwa,
Po ojców wodząc schedzie,
Słyszy: ktoś obok rzewnie lka...
I widzi: żebrak taczkę pcha,
Złorzecząc swojej biedzie.

Wzruszył się wielce dobry pan,
Przywołał w lot nędzarza...
Spytał o lata, dotknął ran,
Zbadał naocznie smutny stan
I wzywa sekretarza:

— Hej! dać mu obiad z sześciu dań,
Te sakwy zzuć żebracze!
Niech na mej drodze niema lkań,
Niech dzwoni śmiechem ludzka krtań,
Niech nadal nikt nie płacze!

Schylił sekretarz kornie grzbiet,
Zapisał w podań liście,

Skinął na dziada, by z nim szedł,
I pańską wolę zlecił wnet
Starszemu kanceliście.

Ten—ile że zbyt późno wstał,
A nadto czas był mroźny —
Najpierw herbaty sobie wlał,
Poczem przez zęby rozkaz dał:
— Zaczekać! przyjdzie woźny!

Czekał dziadulo godzin dwie,
Nim woźny wszedł z arakiem...
— Hej! gdzieś tak długo siedział kpie!
Dawaj... Ot kwity! Słyszysz? he!
Idź, załatw się z żebrakiem!

Skierował woźny smutny wzrok,
Gdzie butla stała duża,
Wziął kwity, trącił dziada w bok:
— No, żwawo, stary, ruszaj w skok!
Poczekasz tam u stróża!

Powlókł się staruch, pewny już,
Ze skończy z tą żebraczką,
Lecz gdy go tylko dojrzał stróż,
Pochwycił... pięścią zmierzył wzdłuż
I wypchnął razem z taczką!



BAJKA.

Było sobie dwóch braci, synów jednej wdowy...
Jeden wciąż od opieki domagał się krowy,
Drugi, choć bliźniak, miększą mający naturę,
Gdy krowy nie dawali, wziął—co z brzega—kureę,
Rachując, że gdy kwoka zacznie znosić jajka,
To się krowy dorobi.

Tu się kończy bajka,
Gdyż nie śmiem z góry dalszej przesądzać osnowy:
Czy kiedy który z braci doczekał się krowy?



Maciej Słonina.

Chyba niema lepszego
Pośród całej gromady
Nad Macieja Słonię
Do wszelakiej porady!
Niby jaki hadwokat,
Coby jeno nie było,
Jak ci czleku przepowie,
Zawdy coś się zdarzyło!
Miał się Janek ku Ance,
A tu Stasiak śle swaty...
Janek z onej rozpaczy
Do Macieja do chaty...
Opowiada, rwie klaki!
— Nie nie pytaj, mój Janku,
Wszycko z czasem się znajdzie.
— Poczka, jeno kochanku!
Czeka Janek i czeka,
Nie się swatów nie stracha...
No i stało się w końcu:
Poszła Anuś za Stacha.

Schwacil Kuba kobylę,
Do Macieja w swej biedzie...

Maciek krzywą pomyślał:
— Poczekajcie, sąsiedzie!
Uspokoił się Kuba,
Czeka... czeka... nie pyta...
No i zaraz szkapina
Wyciągnęła kopyta.

Pobił Kacper Wawrzona
(O kobietę, szła gadka)...
Wawrzon duchem do sądu!
Pół wsi staje na świadka!
Zląkł się Kacper... do Maćka!
Przypił z starym na werku...
A ten zrazu powiada:
— Poczkaj jeno Kacperku!
Czekał Kacper i czekał,
Jak mu Maciek powiedział —
No i w końcu sześć niedziel
W kryminale wysiedział!

To też z wszyćkiem do Maćka
Szli kumotry, somsiady!
Bo nie było lepszego
Do wszelakiej porady!
Inny mełłby ozorem,
Dzwonił grdyką kiej dzwonic...
Maciek krótko a dobrze:
— CZEKAJ, bracie! i koniec!



Szumowiny.

Ledwie się rozdzienek
Złotym świtem posuł,
Kazali Marynie
Ugotować rosół.

Nastawiła w garnku
Kawał wołowiny;
Spogląda po chwili:
A tu szumowiny!

Zalękła się bardzo,
Jeła się frasować,
Ze widać nie umie
Rosółu gotować.

Ze widać nie umie,
Kiej wierchem mięsiwa,
Co na spodzie zawre —
Szumowina pływa,

Nie frasuj się Maryś:
Zawdy na początek

Szumowiny górą,
Kiedy na dnie wrzątek.

Nie frasuj się Maryś,
Patrz pogodnem czołem:
Szumowiny spłyną,
A rosół rosołem!



K A P E L A.

Powiem państwu bajeczkę, jakich zresztą wiele...

.....

Chciały raz instrumenty wytworzyć kapelę.
 Znalazła się batuta, lecz przy pierwszej nucie:
 „Ten klarnet do niczego”! — szepnął flet batucie.
 Podobnie, choć z tłumikiem i większym sekrecie,
 Mruknął po chwili klarnet na ucho o flecie.
 Potem bas ironicznie wyrzekł o puzonie;
 Puzon mówił o basach, że chybiają w tonie;
 Pierwsze skrzypce o drugich, te zaś, pragnąc przypiec,
 Osmarowały łojem smyczek pierwszych skrzypiec.
 Potem obój o różku różne plamy zwierzył,
 Blachy w bęben, a bęben na blachy uderzył!
 Tak, że w końcu batuta na pulpicie wsparta
 Orzekła: że kapela cała djabła warta!
 Takimi instrumenty są częstokroć ludzie...
 Wytwarzają kapelę i topią się w brudzie;
 Ten tego, ów tamtego czernidłem obdziela,
 Aż wreszcie z samych łotrów składa się kapela!
 I batuta-ideał musi przyznać z płaczem,
 Ze choć są instrumenty, zagrać niema na czem!



Dla społeczeństwa.

Siadł przy oknie radca Michał,
Siadł przy oknie radca Idzi —
Jeden patrzy, drugi patrzy,
Jeden widzi, drugi widzi.

U Michała włos ponową,
U Idziego głowa siwa —
Radca Michał kiwa głową,
Radca Idzi głową kiwa.

Jeden milczy, drugi milczy,
Godzinami siedząc społem —
Radca Michał chmurzy czoło,
Radca Idzi z chmurnem czołem.

I tak patrzą przez okienko
Z tem najgłębszem przekonaniem,
Ze wspierają społeczeństwo
Smutnem, chmurnem głów kiwaniem!



Rada familijna.

Nim o swej sile ruszył w świat
Po ciernie czy wawrzyny,
Pragnął zasięgnąć światłych rad
Najbliższej swej rodziny;
Chciał, nim przestąpi świata próg,
Posłuchać mądrej rady:
Jakich się winien trzymać dróg
I jakie mieć zasady?...

.

Rzecz mu tedy pierwszy stryj:
— Nie szukaj nowych szlaków,
Ale, jak ojce żyli, żyj
I starych dźierz się znaków!
Strzeż się nowinek, bo to jad,
Choć zdala pachnie kwiatem!
Nie zbaczaj chłopcze od tych rad,
A dobrze wyjdiesz na tem!

.

W drugiego stryja zaszedł próg,
A ten mu z miejsca prawi:
— Trzeba dziś nowych szukać dróg,
Bo stara już nie zbawi;
Trzeba, jak rycerz, kroczyć w bój
Za prawdy tajemnicze!
Z wiarą w zwycięstwo, chłopcze mój!
Czego ci z serca życzę...

.

— Mój drogi! — zaczął pierwszy wuj —
Nadeszły takie czasy,
Ze trzeba oprzeć program swój
Na tłumie, wciągnąć masy!
Masy wprowadzić trzeba w grę,
Do mas obniżyć loty!
Oto niezłomne zdanie me
I rada, chłopcze złoty!

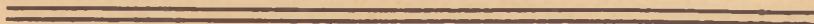
.

Wuj drugi długo wahał się,
Nim wyrzekł w odpowiedzi:
— Zawsze wychodził bardzo źle,
Kto trzymał się gawiedzi...
Więc przedewszystkiem radzę ci
Unikaj, chłopcze tłumu,

W wybranych kole spędzaj dni,
A dowód dasz rozumu!

.

Niepewny jeszcze swoich sił
Odwiedził babcie, dziadzie —
I wrócił głupszy niżli był,
Po familijnej radzie.



Rzeźnik i woły.

Rzeźnik co w karnawale
Pastwił się nad wołmi,
Zaproponował w poście:
— Bądźmy przyjaciółmi!

Wszystko czego żądacie,
Wszystko chętnie zrobię!
— Wszystko? — odrzekły woły —
Więc idź od nas sobie!

Gdy nas góra dziesiąta
Przedzieli i rzeka,
Dasz dowód, że nas kochasz,
Aczkolwiek zdaleka!



P Y T A N I E.

Powiem państwu zagadkę:

... Runął dom prastary,

Były i straty wielkie, i w ludziach ofiary.

Żywi w płacz! Ale, zamiast budować gmach nowy,

Nuż szukać, kto był sprawcą ruiny budowy?

Więc jedni osądzili: — Ci na pierwszym piętrze,

Nazbyt wielkim ciężarem wypełniwszy wnętrze.

Więc inni: — Ci z suterren, w właściwych momentach

Nie dostrzegłszy, że dom się chwieje w fundamentach.

A inni, jeszcze będąc odmiennego zdania,

Twierdzili, że przyczyną zbyt słabe wiązania,

Ze przeto ci, co bliżej gnieździli się dachu,

Są głównymi sprawcami katastrofy gmachu!

Wreszcie, po długich kłótniach i ciętych debatach,

Po wyszukaniu winnych, obliczonych stratach,

Uradzono z niemałym naprężeniem czoła

Odbudować gmach dawny, lecz inaczej zgoła,

Projektów było dużo, sporów drugie tyle,

Wreszcie zesłały losy osobliwą chwilę:

Ze nastąpiła zgoda, ale warunkowo,

Iż gmach architekturę posiąść musi nową.

Więc z dawnych fundamentów: gładów, cegły, ciosu,

Ma być dach, by się łatwiej oparł wiatrom losu:
Co bywało w pośrodku — zużytkować w dole,
Dawnym dachem zaś nowy przegrodzić w półkole...
W ten sposób, ominąwszy błąd dawnej struktury,
Przenieść ciężar budynku od dołu do góry!
Plan zaakceptowano.

Teraz zapytanie:

Czy i kiedy gmach taki z dawnych ruin wstanie?



Koniec świata.

W Koziej Wólce na gminę
Spadły jakieś złe losy!
Pisarz targa czuprynę,
Pisarzowa drze włosy,
Pisarzówny, trzy młódki,
Korpulentne jak łanie,
Porzuciły robótki
I romansów czytanie:
Jakiś nastrój ponury
Zawisł nad całą rodziną,
Bo nielada się chmury
Zakłębiły nad gminą!
Dotąd było niczego,
Spokój, posłuch nielada,
Co sekretarz przykazał,
To uchwała gromada,
Czy to z „morgi”, czy z „dymu”
Czy „szpitalne”, „drogowe”,
Płacą według rozkładu,
Cicho drapiąc się w głowę.
Choć trzy razy do roku,
Czy to „stójka”, „podwoda”,
Gdy pan pisarz przekazał

Ani słowa, już zgoda!
Byle baba w szpitalu,
Już sto rubli z uchwały
I świadectwo „na bydło”
Drugie tyle dawały!
A co jajek, co drobiu,
Kurcząt, masła, okrasy,
Kiedy przyszło któremu
Mieć interes do „kasy”!
Dawał Grzela od „wkładu”
Dawał Kuba z „pożyczki”...
Pani czystą pszenicą
Wypasała indyczki!
Każda z panien coś miała
Do panińskiej pończoszki —
Na pierścionek z turkusem,
Na koleczyki i broszki!
Pan sekretarz co święto
Jeździł grywać do miasta!
Dzisiaj wszystko ustało...
Koniec świata i kwita!
Chłop mędrkować zaczyna
I o „księgi” się pyta!
Pozawczoraj sprawdzenia
Zażądała gromada —
Już jej „stójka” za drogi!
Na podwody napada!
Już się sądem odgraża!
O rachunki się pyta,
Nie zważając na godność...



Koniec świata i kwita!
Koniec świata! Sodomia!
Zginał posłuch z karnością...
Wczoraj chłopki się nawet
Śmiały klócić z jejmością!
Z panienkami się z gruba
Zarła dziewczka od trzody,
Stójka nie chciał drew rąbać,
Ani przynieść chciał wody!
I wójt nawet okóniem!
Pieczęć w domu śmiał schować...
Nawet w karczmie nie chcieli
Monopolki zborgować!
— Koniec świata i kwita! —
Wzdycha pisarz ze łzami.
— Koniec świata! — powtarza
Pisarzowa z córkami.
— Czy Antychryst się zjawił?
— Czy złe jakieś powiało?
— Kontrolować chcą chamy!
— Ksiąg się chamom zacheiało!
— Ja się boję że jeszcze
„Ulgi” sprawdzać gotowi...
— Ej! do tego nie przyjdzie!
— Nie wierz nigdy chamowi!
— Wiesz? to możeby lepiej?
— Ja tak myślę... mój Boże!
— Wiesz... to plunę na wszystko
I... monopol założę!

— Niech tam djabli pisarstwo!
— Lepiej rozstać się z gminą...

.

Złe przecucia owały
Pisarzową rodziną,
Rozpuściło się chłopstwo
I o księgi się pyta!...
Jeszcze sprawdzać gotowi!
Koniec świata i kwita!



Cenzus majątkowy.

Wziął Eros w kieszeń rubli trzy —
Trzy — i drobnemi dyche —
I w porze gdy Warszawa śpi
Wyruszył szukać... Psyche!

Przebiega miasto wszere i wzdłuż,
Westchnienia roniąc ciche —
Szuka i szuka... Ani rusz!
Nie widać nigdzie Psyche!

Wtem nagle słyszy: dudni bruk
Szkapięta pędzą liche —
Patrzy! Zaszyta w dryndy róg
Uroczą jedzie... Psyche!

— Stój — woła w uśmiech zdobiąc twarz,
Zrzuciwszy z serca pychę...
— A majątkowy cenzus masz? —
Zapyta z miejsca Psyche.

Dalej nie powiem, choćbym chciał...
(Redaktor zrobił krychę) —
Mem zdaniem Eros cenzus miał,
A zresztą... to rzecz Psyche!



ZASŁUŻONY.

Wśród burzy, chcąc ratować
Dobytek z powodzi,
Paweł, Gawel, Jan, Józef
Skoczyli do łodzi.
 Ci za wiosła, ten za ster . . .
 Ale z braku wprawy
 Z małemi wynikami
 Wrócili z wyprawy.
Gawieź w krzyk: „Winowajcy”!
Ten i ów gardłował,
Że Paweł źle ster trzymał,
Gawel źle wiosłował;
 Ze Józef zasiadł w łódce
 Nadto z lewej strony,
 Jan zasie niepotrzebnie
 W prawo pochylony.
Tylko Prot co na brzegu
Pozostał bezczynny
Oczom gawieździ zdał się
Cnotliw i niewinny.
 Nuż wielbić imię Prota:
 „Ot, mąż Opatrzności”!
I tak Prot zyskał sławę,
Dzięki . . . bezczynności!



F R A S Z K A.

Ktoś, żyjąc lichą kuchnią
Z powodu kucharza,
Zepsuł sobie żołądek,
Co się zresztą zdarza.

Po doktora! Ten zlecił,
W obawie ograszki,
Najściślejszą djetę:
Kleiki i kaszki!

Jakież jednak kuracji
Mogły być wyniki,
Gdy znowu tenże kucharz
Gotował kleiki?



Przewartościowanie pracy.

W kamienicy — niby mojej,
Bo w niej mieszkam, choć nie płacę —
Już z początkiem tego roku
Przewartościowano pracę.
Potem było kilka „strajków”,
Dwie czy też trzy autowarty
I dziś wszyscy lokatorzy
Już w otwarte grają karty.
Wszyscy znają się wzajemnie,
Jakby zjedli beczkę soli:
Szevc z suterep, doktor z frontu,
Błada szwaczka z antresoli,
Ja, co, żyjąc z dzwonnych rymów,
Zamieszkuję tył od dołu,
Drugi rymarz od rzemienia...
Wszyscy znamy się pospołu.
Dwóch artystów dramatycznych,
Emerytka z „środków własnych” —
Niema różnic politycznych
I poglądów niskich, ciasnych,
Co mnie dzisiaj, jutro tobie,
Jak przystało na współbraci...

Ty nie robisz, ja nie robię,
Ja nie płacę, szewc nie płaci.
Pod tym względem: jedność! zgoda!
Czy to salon, czy też klitka;
Nawet doktor przystał na to,
Nawet sama emerytka!
Prawda, że gospodarz zrazu
Wzywał na nas antychrysta,
Lecz się w końcu udobruchał,
Choć zaciekle realista.
Przywykł jakoś do tej zmiany
I z postępem idzie szczerze:
Już nie woła „na pierwszego”,
Lecz co, kiedy dają — bierze!
Tego „brania” nie tak wiele —
Co zasada, to zasada...
Czasem jednak dla zwyczaju
Coś tam przecie dać wypada...
Właśnie w przeddzień Wszystkich Świętych
Wpada do mnie szewc-chudzina:
— Czas majowe dać komorne,
Bo się „stary” przypomina,
Pożycz sąsiad dziesięć rubli.
Słowo! oddam, pomóż w biedzie...
— Kiedy nie mam drobnych w domu,
Ale czekaj mój sąsiedzie,
Za chwileczkę będę służył.
Co wyrzekłszy, stante pede
Przed sąsiadką-emerytką
Opowiadam szewca biedę.

Zatailem tylko, na co
Potrzebuje tych pieniędzy;
Rozczuliła się staruszka
Wobec takiej wielkiej nędzy
I powiada tkliwym głosem,
Z łzą płynącą przez oblicze:
— Wprawdzie nie mam grosza w domu,
Ale pójdę i pożyczę.
Założywszy okulary,
Poszlapała do rymarza...
Lecz ten goły był, co często
Nam, rymarzom, się przydarza.
Ale że to serce złote,
Więc w te pędy do doktora...
Doktór wprawdzie się wykazał,
Że do grosza wydał wczora,
Ale zaraz wpadł na pomysł:
— Ot! artyści pewnie mają,
Wszakże to już rok bez mała
Jak teatr umiastawiają!
Do artystów jak w dym tedy!
A artyści mrużąc okiem
— U nas „nici”! Lecz z monetą
Mamy kogoś tu pod bokiem!
Niech się doktor nie frasuje,
Zaraz na to będzie rada...
 Po tych słowach wybiegł młodszy
 Tam gdzie szwaczka mieszka blada.
Gadu... gadu... Dziewczę szłocha,
Łzy łykając pokryjomu;

Twierdzi, że jak mamę kocha,
Nawet „fajgla” nie ma w domu!
Lecz po chwili uśmiech złoty
W jasno-modrej błysł źrenicy,
Poszła prosić o pożyczkę
... Właściciela kamienicy!

Jak prosiła, jak błagała,
Niech opiewa inny piewca...
Dość, że w końcu dziesięć rubli
Były w biednych rękach szewca.
A nazajutrz, gdy gospodarz
Spotkał mnie u wejścia domu,
Zrobił minę ironiczną,
Wyraz twarzy pełen gromu
I przemówił cedząc zwolna
Słowa, jak analfabeta:
— Szewe zapłacił mi komorne!
Kiedyż raczy pan poeta?



Koncentracja.

Pozawczoraj — proszę państwa —
(Byłem trafem przy gotówce)
I znalazłem się wieczorem
Na „żurfiksie” w „Udziałówce”.

Na „żurfiksie”...

Weszło bowiem w modę, gwoli oszczędności, tu kolejno na zebraniach podejmować stałych gości. Zamiast „kłoków” lub „herbatek” tu się schodzi grono rodzin, na gawędce jak najmilej przepędzając kilka godzin.

Każdy sobie. Swoje płaci; kawę, mleko, pół wołowej...

Jest to rodzaj koncentracji przy stoliku w „Udziałowej”.

Zwyczaj dobry i na czasie, godzi się go poprzeć wszędzie.

Jak kto nie ma grosza w kasie to nie przyjdzie i nie będzie — lecz nie robi już kłopotu gospodyni w brzydki sposób — gdy kupiła sześć serdelków, a w tem, siedem przyszło osób!

Taki c a s u s wykluczony.

Niech największe będzie stadko — wołasz: „kelner!” każesz dawać.

I załatwiasz sprawę gładko!

Zwyczajaj dobry i wygodny...

Otóż właśnie pozawczoraj, byłem na „fixe” zaproszony przez rodzinę herbu Poraj. Gdy przybyłem już siedzieli przy stoliku w jednym z rogów. Był mecenas postępowy, narodowych dwóch Pobogów, był Ślepowron zachowawca, budowniczy ćwierć esdeka...

I dalej-że witać głośno, gdy ujrzeli mię zdaleka. Nawet hrabia zwykle zimny, nuże ścisnąć i całować!

Znak niemylny, że się wreszcie pragniem szczerze koncentrować.

Zrobiono mi miejsce w środku obok pani (śliczne oczy!)... — Każę dawać sobie mleko... Słucham, o czym rzecz się toczy.

Oczywista z polityki... Wszyscy mówią prócz kelnera.

Budowniczy „umiastawia”, młodszy Pobóg już „wybiera”, Poraj racząc „samorządem” w Ślepowrona się wpatruje, a pan hrabia większą własność między chłopcy „parceluje”.

Wszystko idzie jakby z płatka! Mamy teatr, szkoły, drogi... W myśl Pobogów tnie mecenas, w mecenasa dwaj Pobogi, chwali hrabię budowniczy, mnie popiera Porajowa...

Tylko program opracować: koncentracja już gotowa!

Tylko program opracować, a do skutku niedaleko...

Nagle! kelner tuż nademną:

— Proszę pana, kwaśne mleko!

Chcę zabierać się do łyżki, kiedy hrabia, kręcąc wąsem:

— Jakto „kwaśne” mój kochanku! powiedz „zsiadłe” — rzekł z przekąsem.

— To jest jeszcze kwestja sporna — mruknął na to budowniczy. — Lud nasz zawsze mówi: „kwaśne...” Niech się hrabia z ludem liczy!

— Ej! mój panie!

— Bardzo proszę...

— Niech pan Pobóg nas osądzi!

— Albo pani dobrodziejka! Proszę orzec, kto z nas błądzi...

— Mnie się zdaje — wtrąca Pobóg...

— Tu nie idzie o „zdawanie!...” Tu potrzeba jasno wiedzieć! ustalone mieć raz zdanie!

— Ja bym była za...

— Duszyczko! nie jadamy w domu mleka.

— Bywa „kwaśne” — rzecze pani mile patrząc w ćwierć esdeka.

— U nas na wsi mówią „zsiadłe” — starszy Pobóg wtrąca na to.

Hrabia:

— Właśnie!

Budowniczy:

— I pan zwiesz się demokratą?! „Zsiadłe” mleko! Także znawca! Gdzie kto mówi? w jakiej stronie? Czy kto słyszał w ustach chłopca? Mecenasio! Ślepowronie! Niech panowie orzec raczą, kto tu z prawdą jest w niezgodzie? „Zsiadłe” mleko... także znawca! Ma tu dobrze być w narodzie!

-
-
- Pan ubliża mi widocznie! Pan...
- Pan!
- Pan!
- Pan...
- Panie!
- Panie!
- Dajcież pokój! Chcecie wiedzieć? zrobmy próbne głosowanie!
- Głosowanie! doskonale! Kto za „kwaśnem” — palce w górę...
- Ja od swego nie odstąpię...
- Ja mazurską mam naturę. Mówię „zsiadłem”, no i basta!
- A ja „kwaśne” i po krzyku!
- Hrabia znasz się na herbarzach, ale nie na „kwaśnem” mleku!
- A pan, panie budowniczy, choć techniczny kończysz wydział, z tego, co tu twierdzić raczysz, krowy — rękę — żeś nie widział!
- Lecz głosujmyż, moi złoci!
- Na co? po co? *Cui bono?*
- Ja za „zsiadłem”...
- Ja za „kwaśnem”...
- Ja za „zsiadłem” razem z żoną!
- O, przepraszam Cię, mężulku! bez różnicy płci głosuję!... Ja za „kwaśnem”. Tak słyszałam, gdy jeździłam na wieś z wujem...
- Dwa za „kwaśnem” dwa za „zsiadłem”... Panie hrabio?...
- Już się rzekło!
-
-

- Inżynierze?
- Po co pytać? Ja po swoje choćby w piekło!
- Co mi jakieś głosowanie...!
- Sam osądzić rzecz potrafię!
- Pan się, widzę—zapomina...
- I pan również, mości grafie!

Kłótnia wszczęła się na nowo, płynąc burzą ponad krajem... Pobóg zciał się z Porajową, budowniczy zciał z Porajem, hrabia nazwał mecenasa kauzyperdą czy czemś takim, starszy Pobóg Ślepowrona faryzeuszem i dworakiem...

I mnie również się dostało,
Choć przyznałem wszystkim rację...
No... i... o porcyjkę mleka
Djabli wzięli koncentrację!



Bajki dziennikarskie.

1.

Spytał raz brzydki Ke—er pięknego Ke—era:
— Na czym się też właściwie nasz postęp opiera?
A na to piękny Ke—er wznosząc ręce obie:
— Także pitanie! Na czym? Na mnie i na tobie!

2.

Pies szczekał na złodzieja całą noc się trudził
Zwymyślał go „Poranny”, że pana obudził.
Spał smacznie drugiej nocy, złodzieja nie czekał,
Zwymyślał go „Poranny” za to, że nie szczekał!

3.

Raz się wszystkie zwierzęta przed „Rola” zebrały
I każde swoich zalet wygłasza pochwały...
Proszę o sąd. Więc „Rola” zadość prośbie czyni
I przez antysemitizm, prym oddała świni!

4.

Mniej szkodzi impet jawny, niżli złość ukryta.
Raz do kantoru „Wiek” zakradł się bandyta,
A „Wiek” chociaż mógł pomoc wezwać w krótkim czasie,
Pozwolił mu plądrować... Nic nie było w kasie!

5.

Lis stary, znany oszust, słynny swem rzemiosłem,
Że nie miał przyjaciela narzekał przed osłem.
Na to ryknął mu osioł idąc na pastewnik:
— Wyrzekarz kubek w kubek, jak „Warsz. Dniownik”!

6.

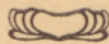
Mile zlego początki, lecz koniec żaloszny.
Bojkotowała „Dumę” „Prawda” przeszłej wiosny,
Lecz, gdy na „Posła Prawdy” przyszło zbierać głosy,
Pierwsza do prawyborczej ruszyła Canossy!

7.

Że będąc bezpartyjnym niewygodnie siedział
Kpił „Goniec” z „Warszawskiego”.

Ten mu odpowiedział:

— Twórz ty sobie stronnictwa, partje chat i dworów
Ja wolę mych Warszawskich prenumeratorów.



Bezinteresowny.

— Do bezczelnych świat należy! —
Wołał Filip gdzie się dało,
Aż go wreszcie ktoś zapytał:
— Cóżby głupim pozostało?

Zamilkł Filip na te słowa
Lecz po chwili rzekł z partesu:
— Cel publiczny wyżej stawiam
Od własnego interesu!



Torpedowiec.

Pytała się Kaśka od krów
Michałka od owiec:
— Powiedź mi, mój kochany,
Co to torpedowiec?

Jak ją Michał w odpowiedzi
Buchnął pod zanadry.
Z Kaśki łachy poleciały
Jak z starej eskadry.



Staś w spodeńkach.

Staś w spodeńkach zrobił dziurę
Płacze, że dostanie w skórę...
— Nie płacz! — rzecze dobry tata—
Przyjdzie mama to załata,
Lub siostrzyczki Ci zaszyją
I tak dość nas w skórę biją!



Bigos narodowy.

Zawezwany umyślnie jadę do sąsiada.
 Zajeżdżam... Pełno gości, widocznie narada.
 Jest Jaś z Wólki, Stach z Górki, Bolek z Kłopotowa,
 Pan Izydor z Dąbrówki (pierwszorzędna głowa),
 Ksiądz pleban, doktor, rejent, obadwaj bogaci,
 Widzę Pawła i Gawła, dwóch rodzonych braci.
 Słynnych w całym powiecie z krasomówczej swady
 I wielu innych...

Ważne pewnikiem narady!
 Bo nawet sam pan hrabia — rzadko się udziela —
 Jednak raczył odwiedzić swego przyjaciela
 Sobka...

Pocziwy Sobek! chłop przyłóż do rany,
 Serce złote, gospodarz przytem zawołany,
 Hodowca jakich mało i na wszystkim zna się,
 Pierwszy nawozów sztucznych użył w swoim czasie,
 Założył dreny... Człowiek niezmiernie ruchliwy,
 W wszystkich sprawach publicznych bierze udział
 żywy —

Trochę może zapalny, ale to nie szkodzi,
 Tacy właśnie najlepsi, gdzie o ogół chodzi.
 Dzielny chłop! i nietylko w gębie, lecz w uczynku!
 I teraz... Wchodzę... Patrzą: ogień na kominku,
 Na stołach nałożone przeróżne mięsiwa,

Drób. zwierzyna, wędliny; są w pękach warzywa.
 Beczki z kapustą, dalej w torebkach i miarkach:
 Sól, imbir, pieprz tłuczony i pieprz w całych ziarnkach:
 Angielskie ziele, nawet i bobkowe liście...
 Na kominku kociołek, przy nim dwie kopyście
 Skrzyżowane, jak szpady w przeddzień pojedynku —
 Słowem: przyrząd kucharski w zupełnym ordynku,
 A dookoła goście, obróceni twarzą
 Do ognia, kręcąc wąsy rozprawiają, gwarzą...
 Ki djabeł? Wchodzę... chrząkam...

— Witajcie sąsiedzie! —

Woła Sobek. Oślinił i do ognia wiedzie,
 Objaśniając po drodze o szczegółach sprawy...
 — Widzisz sąsiad! — powiada wśród ogólnej wrzawy,
 Bo właśnie proboszcz kichnął, więc wszyscy panowie,
 Nie wyłączając hrabi, huknęli:

„Na zdrowie” —

Widzisz sąsiad dobrodziej... przyszło mi do głowy
 Zrobić w tych ciężkich czasach bigos narodowy!
 Rzecz niepomiernej wagi, gdyż potrawa taka,
 Równie dobra w pałacu, jak w chacie wieśniaka.
 Idzie jedynie o to, by części składowe,
 Były zarazem smaczne, posilne i zdrowe
 I tanie! Krótko mówiąc: wszystkiego potroszę,
 W tym celu więc zwołałem i do głosu proszę. —
 Co rzekłszy, pechnął mnie w środek, gdzie kominek
 gdański

Świecił staremi daty ery chrześcijańskiej,
 I buchał parą z kotła, gdyż w myśl wszystkich zgody,
 Postanowiono bigos rozpocząć od... wody.

Trafiam już na rozprawy o doborze twardym.
 Mówi rejent, dookoła wodząc wzrokiem hardym.
 Dłonie zaplótł na brzuchu, wydał grube usta:
 — Kapusta przedewszystkiem! niema jak kapusta!
 Bo to, moi panowie, rzecz swojska i tania.
 Człowiek zje kilka łyżek i gruby jak bania!
 — Kapusta? No, zapewne... niezbędna w bigosie —
 Wtrąca doktor i palec położył na nosie
 W dowód namysłu...

Ale — kończył ironicznie —
 Trzeba jeść równie tanio, jak i higienicznie.
 Kapusta, mając w sobie mało fosforanów,
 Nie jest posilna. Zwracam więc uwagę panów
 Na konieczny dodatek tłuszczów i mięsiwa...
 — Tak! tak! zwłaszcza kielbasy — Stach z Górki przerywa!
 — Golonki! szynki! panie! pół na pół wędliny! —
 Huknął Jaś z Wólki.

Wszyscy wrzasnęli: — Słoniny!
 Tylko jeden z obecnych gości, sąsiad nowy,
 Przyciął wargi i zdał się przeczyć ruchem głowy,
 Widać było po oczach, że choć nie przygania,
 Na punkcie wieprzowiny jest innego zdania.
 Lecz na to nie zważano. Głos zabrał pan domu.
 Dzielną dłonią dorzucił na kominek łomu,
 I skłoniwszy się wszystkim, dobitnie, powoli
 Zaczął: — Ja ze swej strony, przypomnę o soli!
 Sól, wiadomo sąsiadom z chowu inwentarza,
 Wpływa na... panie tego... w ogóle przysparza...
 Panie tego... Więc sędzę *pro publico bono*
 Nie żałować... ten tego... Niechaj będzie słonol!

— I pieprzo! — huknął Bolek ogromny krzykała,
 Mający w kole ziemian miano radykała —
 I pieprzo! nie pieprz, Pietrze! jak mówi przysłowie,
 (Tu spojrzal na hrabiego). Nie prawdaż, panowie?
 — Prawda! — poparł wywody pana z Kłopotowa,
 Pan Izidor, najteższa w okolicy głowa.
 — Prawda! — potaknął Gawel w oratorskim tonie
 Również patrząc ku hrabi.

Ten podparłszy skronie,
 Długo wahał się, wreszcie wymówił z naciskiem:
 — Prawda! drodzy sąsiedzi, godzę się ze wszystkim,
 Tylko koniecznie trzeba, jeśli mam być szczerzy,
 Dodać butelkę „Lafitte”, butelkę madery,
 Dla zapachu. Kapusta nie ma miłej woni...
 To mówiąc, ręką wodził po myślącej skroni
 I rzucał ciągle okiem to w lewo, to w prawo.
 Skończył. My jak mąż jeden:

— Bravissimo! bravo!

Tak, madery! butelkę! dwie, jeśli za mało!
 Hrabia klaniał się, widać ujęty pochwałą
 I ofiarnością naszą... Tymczasem w kociołku
 Zawieszonym na *ad hoc* nad ogniskiem kolku,
 Jęło bulgotać silniej. Więc, jak na komendę,
 (Czego tu szczegółowiej powiadać nie będę)
 Co kto radził to wmieszał, i nuż za kopyście!
 Mieszmamy ukrop, patrząc w wnętrze uroczyście...
 Trwało to dwie godziny. Wreszcie wszyscy siedli,
 By zgotowany bigos jeść. Ale nie jedli.
 Co z nas który spróbował, to łyżkę odłożył,
 Pierwszy hrabia. Załedwie, że usta otworzył

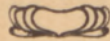
Już dobył wykałaczką ruchem wielkopańskim,
 I dłubiąc w zębach, stanął pod kominkiem gdańskim.
 Za nim powstali inni, nieco zachmurzeni,
 Nuż ganić!

Rejent ręce włożył do kieszeni
 I niby żartobliwie, lecz z pewnym akcentem,
 Przyciął coś o wędlinach. Doktor za rejentem
 Nadmienił, że pomimo dobrej, dobrej woli,
 Bigos stracił właściwy smak z nadmiaru soli.
 Słyszając to, Sobek odrzekł: — *Pro publico bono*
 Moznaby panie tego... jadać bardziej słoną!
 Ale ten pieprz z imbirem!...

Spojrzał zezem w Bolka.

Ten skrzywił się — jakby go uraziła kolka...
 I mruknął: — A to po co prosić na naradę,
 Rób sam! jak wiesz! nie pytaj! Do widzenia! jadę!
 Chciał drapnąć, ale zaraz kilku z nas ruszyło,
 Dalej prosić: „Daj pokój!” brać za kołnierz siłą.
 Został... Lecz siedział chmurny, i nie rzekł już słowa.
 Tymczasem w dalszym ciągu płynęła rozmowa,
 Spierano się, choć grzecznie, lecz z urazą w głosie,
 Szukając winnych złego wyniku w bigosie.
 W końcu proboszcz staruszek trafił wszystkim w sedno:
 — Kto winien? mniejsza o to, w rezultacie jedno!
 Pocieszcie się, nie zrazu zbudowano Kraków,
 Im rzecz większa, tem więcej wykazuje braków!
 Pocieszcie się! panowie! byle dobre chęci,
 Dobra wola, toć garnków wszak nie lepią święci!
 — Prawda! prawda! — wołamy — szanowny kapłanie,
 Dobra wola czasami i za rozum stanie!

Lecz co zrobić z bigosem? szkoda? tyle warzy?
— To zwołać — radzi Stasiek — ze wsi gospodarzy,
Mamy wszak młodszych braci w pobliżu, za miedzą,
Pchnij Sobku do sołtysa! oni wszystko zjedzą!
Jakoż za Stacha radą w te pędy do włości.
Bieży służba, zwołuje, że pan prosi w gości.
Przyszli ciżbą! Stanęli niby na wyżynku
Półkolem, szeregami przy gdańskim kominku.
Dają im jeść... Próbują, ale krzywią nosem,
Jaki taki ukradkiem spluwa w garść bigosem.
Postali z pół godziny, nie ubyło warzy.
Wreszcie wystąpił jeden z starych gospodarzy,
I skłoniwszy się, rzecze: — Państwo dziedzicowie,
Kto zgotował, niech poje, byleby na zdrowie!



Z demokratycznych marzeń.

„Niech fantastycznie...”

Chciałem w ślad Juljusza

Iść wołać echem w grocie druidycznej —
Ale, czy nadto schłopiała mi dusza,
Czy nastrój mamy tak demokratyczny —
Ledwie marzeniem objął grecki lazur —
— Psiakrew! — zacząłem kląć, jak ślepy mazur!

To pierwsze słowo nad popiołów urną,
Gdzie się Atrydów przesuwają cienie —
Zbudziło jakąś jawę szarą, chmurną;
Innych grobowców wskazało kamienie
Równie wymownych — jeśli dusza pyta —
Jak te, gdzie czombry pachną, laur zakwita!

Więc do tych grobów, już nie greckim szlakiem
Już nie w Elektry opowity płótna
Leciałem — myśli rozpuściwszy ptakiem,
A każda była bardziej grobów smutna —
I bardziej cicha, i bardziej milcząca
Niż te cmentarze, gdzie brzoza płacząca.

I dużo zeszło chwil w niemym pacierzu,
Zanim się myśli przystroiły w dźwięki...

A nikt mi przecie w szkieletów pancerzu
Nie stanął w poprzek, ani ujął ręki
Gdym swoje dłonie na mogiłach łamał —
Płakać nie bronił nikt — bo płacz nie kłamał.

Było tak cicho i tak prawie ładnie
W tej ciszy śpiącej w brzozowych warkoczach.
Że serce, jak ten liść, zanim opadnie,
Czuło lżę każdą urodzoną w oczach.
Czuło, że upaść ma, goryczą słona
Duchem zza mogił, jak wiatrem strącone.

A mogił było: wieki! całe wieki!
I wszystko miały wielkich krzyżów brzemię,
I takim smutkiem nabrzmiało powieki
Ze srebrną rosą wyciekał nad ziemię,
I tak się w kroplach z grobu na grób sączył,
Aż wszystkie objął w jedną lżę — i złączył!

I była dziwna moc w tem połączeniu
Jak wtedy, kiedy słoneczna poświata
Zejdzie, i kształtom, co zaległy w cieniu,
Przyniesie zorzę, i wianki posplata
Z złotych promieni — że przed ludzkim okiem
Wszystko się zdaje być złotym obłokiem!

A właśnie słońce szło — i jęło świtać
Nad moją głową i nad mogił piaskiem
I srebrne rosy w złote sieci chwytać
I srebrną ciszę wyłacać rozbrzaskiem —
Zem czuł przed sobą dwie świecące bryły:
Wschodzące słońce żywe i mogiły!

I nie wiedziałem, która z nich widzeniem ...
 Bo mię obleciał lęk i płomień wstydy
 Ze w tej rozświetli jeden byłem cieniem,
 Ja jeden — także potomek Atrydów,
 Co również mieli na mieczach kochanie
 Jak tamci, śpiący w pragreckim kurhanie!

O stare groby! jeżeli wam dano
 Powiedzieć sercu, gdy zwątpieniem bije,
 Co tam ze starem słońcem pogrzebano
 A co się z nowem odrodzi i żyje —
 Toście powinny wszystkie wstać na polać
 Iść i co nowe zorze — wieszczbą wołać!

O stare groby! jeśli w waszych grudkach
 Jest moc, co żywym rodzi przypomnienie,
 Toście powinny całe w niezabudkach
 Błękitnieć...

Zbyt cię uniosło natchnienie

Mój demokrato! Błękit na mogiłach —
 To przypomina krew błękitną w żyłach!

I psuje nastrój!

...Prawda! moja wina! —

Więc odtąd będę na wskroś nastrojowy
 Zwłaszcza, że pono, kiedy dzień poczyna,
 To wszystko wokół ma kolor różowy
 Nawet cień szary, co na grobach klęka,
 Jak ja i moja przerwana piosenka!

Śpiewajmy tedy dalej na różowo,
 Symbolistycznie: o zorzach i świtach,

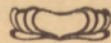
Co się przedarły w ciszę nadgrobową
 I piszą błyszczem po cmentarnych płytach,
 Białą koszulkę brzoźki mazowieckiej
 Zdobiąc, w opaskę złotą płaczki greckiej.

Śpiewajmy dalej! może jakie echo,
 Zwabione naszym echem, a weselne
 Zleci, nad naszą rozskrzydli się strzechą
 I będzie społem nucić nierozdzielne —
 Może... Bodajem rzekł dobrą godziną!
 Słyszę... Wśród ciszy pogwar... Echa płyną!

Słyszę... już lecą... potężnieją... rosną...
 Już srebrna rosa ranna niemi głosi!
 Już wszystkie myśli wypełniły wiosną,
 Wszystkie dni były, aż po czas latosi.
 Słyszę... już cała przeszłość w nich rozwiana...
 Słyszę...

Chłop śpiewa: dana! moja dana!

Śpiewa i orze. Więc za tem śpiewaniem
 Wybiegłem prosto z cmentarnych wierzei
 I piersi chłopskie objąłem pytaniem:
 — A czyś ty chłopie był na Cheronei?
 Nie odrzekł słowa — jeno spojrzal ku mnie
 Takim wejrzeniem, jak ci, co tam w trumnie!
 I szedł za pługiem...



Jasełka skoncentrowane.

Honny soit qui mal'y pense.

W S T Ę P.

Kto laskaw! proszę...

Jasełka,

Satyra prosto z pudełka!

W tereynach: różowe szkielka...

Z kart domek... zasług cegielka...

Humoru przez lzy perełka

(Któż-bo! w dzisiejszych dniach nie lka)!

Spectaclum: w formie zagadki,

Bywają bowiem wypadki,

Ze wieszca ciągną przed kratki.

Ztąd — koszta na sąd, na świadki

A pieniądz objaw tak rzadki,

Zwłaszcza u ludzi... obsadki!

Więc — by pokusie nie uledz:

Bezimierności hamulec!

Wszystkich pod jeden strychulec.

Mężowie stanu... dziewice...

Centra... prawice... lewice...

Niech się odezwą nożyce!

Figurka czy to figura —
 Jedna dla wszystkich struktura:
 Odręczny portrecik pióra!

Zasada — lepszy, kto pierwszy,
 Forma — wiązanka trójwierszy,
 Horyzont myśli — najszerszy!

A teraz — w górę zasłona!
 Zgadnijcie: kto on? kto ona?
 (Płeć bowiem niewykluczona).

1.

Zgadnijcie!

Pierwsza sylwetka:

Wąs w górę, wymiar Łokietka...
 Kurs prawa... Pełna kasetka...

Redakcye... Przemówień setka...
 Wybory... Duma... Karetka...
Finita la operetka!

2.

Na progu szkolnych pieleszy
 Wciąż „rzeszy,” „rzeszy” i „rzeszy”
 (Choć separacją się cieszy).

Ztąd wniosek: łącno ta grzeszy,
 Co nieświadomie się śpieszy
 Zrzeszać — nim własne „ja” zrzeszy.

3.

Dwaj bracia (tak chciał Jehowa)...
 Dwie brody: czarna i płowa...
 Kompania... przewartościowa!
 Dwaj bracia (niezem Ajaksy)
 Jeden używa... „szuwaksy”
 Drugi „postępu” wzwyz taksy!
 Treść stara choć w formie nowej
 Nastrój Gabrielo-giełdowy
 Ludzkość po cenie targowej.

4.

Rad w szranki staje z językiem.
 Zawsze z pomyslnym wynikiem
 Gdyż wszyscy... zasną pewnikiem!
 Wszędzie jest gotów „mieć” słowo...
 Gada: społeczno-kasowo-
 macierzo-jubileuszowo-
 taniokuchenno-sportowo-
 biednomatecznie — wiecowo.
 Przerwiesz... Zaczyna *ab ovo!*

5.

Pan z panów. Panem do końca
 Mógł być (to jaśniej wszak słońca)
 Bez Filharmonii i „Gońca.”
 Cóż! kiedy u nas kto tu ma,
 Wnet drugi z kiesą się kuma...
 Nadszedł pan Rajchman i Duma...

Szcęściem... iż skończył się zamęt:
Wybory, wiece, parlament...
Pan Rajchman dostał testament.

6.

Umie przemawiać na dobie,
Zmuszony — mówi o sobie:
„Zrobiłem, robię lub zrobię.”
Z opinią czy wbrew opinii
Nie zbacza z obranej linii
Więc linearnie wciąż czyni.
Ma też i inne zalety
Uwielbia stale kobiety...
Zyczymy: nie stań... w pół mety.

7.

Redaktor... rektor... kanonik...
Przytułek... izba... salonik...
Wszędzie właściwy ma tonik.
Raz serce wezwawszy na tron,
Kraży po mieście, jak patron,
Od „trąbizupki” do matron,
Od guwernantek do dziatwy...
Dziś nawet jał się już dratwy!
Gdzież tu czas na... kuropatwy?

8.

Dał hasło — nie wierząc w hasło!
Sto cieląt rytmicznie wrzasło,
Sto — urobionych na masło!

Lecz polityka rzecz kręta...
A nuż się ockną cieleta?
Któż wtedy hasło spamięta?
Już dziś, choć rządzi tą nawą,
Ogon na lewo, skroń w prawo...
A potem? może być łzawo!
Może (pomimo Gazety)
Wódz sam się znaleźć (niestety)
W roli... straconej pikiety!

9.

Miała hrabiego, ma księcia!
Dwóch nawet: męża i zięcia
I kościół (swego pojęcia)...
Gdy tylko bieda (jak słyszę)
Licz na nią — by na Zawiszę!
Zaraz... trzy grosze zapisze!

10.

Sportu wszelkiego daleki
Na księgi, na biblioteki,
Marnuje dziedzictwa czeki...
Litość, oświata, czy sztuka,
Gdy, która zasiłku szuka,
Jak w dym! o pomoc do „wnuka”
Stojąc na takiej rozstajni,
Zyje jak ludzie zwyczajni
Bez corps baletu, bez stajni!

Chce — nawet piórem zarabia,
Przez co do gruntu osłabia
Znaczenie rodu... pan hrabia!

11.

I szydła gołą wbrew brzytwie...
Po jednej agrarnej bitwie
Reytanem został na... Litwie!
Ni mniej ni więcej Reytanem!
Tylko, o ile mi znanem —
Ten pierwszy nie był... Romanem...

12.

Ród stary, rzymsko-książęcy...
Z dóbr dochód na sta tysięcy!
Czyż można pragnąć co więcej?
Tymczasem — niedość im Ceres,
Handlowy pachniał interes...
Banki... koleje... Ztąd skweres!
Byle Pacanów! Kałuszyn!
Tysiące składają u szyn...
A szkoda... pańskich okruszyn!
(Muzo! ty kroków tych nie ceń!)
Fi donc! krajowy dom zleceń...
Czyż niema miłszych podnieceń!

13.

Samorząd w sercu i głowie...
Ma mowę... po pierwszej mowie
Drugą o pierwszej wypowiedzie.

Następnie trzecią o drugiej,
 Po trzeciej, równej zasługi,
 Czwartą. Treść: „Miasto ma długi...”

14.

W głowie frazesy z patosem
 Objęte myśli chaosem,
 Ztąd czyny trącąc... bigosem!

Stosownie: jacy są wierni?
 To bieli, to znowu czerni!
 W wolnomularskiej cukierni!

Poezycy... szkolne kurendy...
 Myśl niepodległa... legendy...
 Niepospolite ma... błędy!

15.

Z artykułów, rozpraw, listów
L'enfant terrible jest realistów
 Którzy nie lubią... poświstów!

Wiedzą, jak ojczyźnie życzy
 Zdrowia, szczęścia i słodyczy...
 Lecz niepotrzebnie tak... krzyczy!

16.

W podpisie prosty (bez esów)
 Ma głowę do interesów
 A w sobie trzystu prezesów!

Czy sprawy miejskie, czy ziemskie,
Krajowe czy cudzoziemskie
Jest wszędzie (Zdrowie nadziemskie)!

Nie chcę fałszywej brać nuty
Więc dodam (aczkolwiek struty)
Jest wszędzie po... pół minuty!

17.

Od kas, schowanek i schowań
Mostem „Gazety losowań”
Do politycznych szedł knowań.
Ale się zawiódł nieboże,
Tak na sionizmie, jak... Thorze,
Dziś siedzi tylko... w kantorze.

18.

Aczkolwiek suszy i pości,
Najgrubszy z większej własności.
Taki zbieg okoliczności..
Niemniej jednostką jest zdolną...
Nietylko chudym jest wolno,
Górować nad sekcyą rolną.
I tłusty nieraz zasłynie,
Na mazowieckiej równinie,
W Płocku, Przasnyszu, Modlinie...

19.

Doktór — lecz w przyjęć godzinie...
Potem: cyt! o medycynie!
Orze w społecznej dziedzinie.

Warsztaty... szkoły... Zachęta...
Czy dzień powszedni, czy święta,
Zawsze o wszystkim pamięta.

Niech bieda wpadnie do ucha,
Na Senatorską do druha...
I obaj na biedę: hu! ha!

Ale dość! bo właśnie słyszę:
„Już fajerant towarzysze!”
Więcej słowa nie napiszę.

Bo nuż! zjawi się persona
Partyjnego Absalona,
Raz na miesiąc wygolona!

I cygarem dmuchnie w ciszę:
„Już fajerant towarzysze.”
I do partyi mnie zapisze?



WIEC AGRARNY.

Po stu czterdziestu wiecach, po tyluż naradach,
Pięćdziesięciu protestach, trzydziestu napadach,
Ostatniem sprawozdaniem napaliwszy w piecu,
Znalazłem się raz jeszcze (z nałogu) na wiecu
W sprawie agrarnej...

Wiosko! ty jesteś jak zdrowie!
Jak ciebie cenić trzeba, ten się tylko dowie,
Kto cię stracił — prowadząc życie nazbyt dworne,
I musi mieszkać w mieście, opłacać komorne,
Jadać po traktyerniach, co się równa śmierci,
A w piecach palić węglem, kupionym na ćwierci!

Wiosko! już lata całe nie siałem pszeniczki,
A jednak, skoro tylko dorwę się zaliczki,
Zaraz humor powraca, wąż biorę pod bindę,
Kręcę w górę — i siadłszy w parokonną dryndę,
Grzmie po mieście, by zyskać, chociaż niezupełne,
Złudzenie, że na jarmark odstawiłem wełnę,
Lub, że kropnąwszy Szmulom sto par na zielono,
Zjechałem do Warszawy z dzieciarnią i żoną
Po sprawunki... W lot wszystko odżywa w wspomnieniu:
Dwór stary, obrośnięty winem na podsieniu,
Z chorągiewką blaszaną nad podwójnym dachem —

Wiesz, chaty, Kuba z Maćkiem, Piotr z Bartkiem
i Stachem,

Owe Kachny, Maryśki... Pachnie żur i koper,
Słyszę sercem urywki z pastuszanych oper,
Rozlega „ojże dana!” z uwrocia w uwrocie,
Migają sierpy, kosy w słonecznej pozłocie!
Słyszę, najmiłszy bodaj dla rolniczej duszy,
Odgłos mlóćarni, cepów... I lza z oka prószy...
I kiedy „dzieliworek” kłusuje w Aleje,
Ja po dawnemu (w myślach) mlóćę, orzę, sieję,
Lub zasiadłszy z żydkami w jadalnym pokoju,
Sprzedaję... W takim właśnie czułem się nastroju,
Wchodząc na wiec...

I chwilę trwałem w tym wspominku,
Jak gdybym w Działoszycach przebywał na rynku,
Albo kupców zbożowych prowadzał po gumnie,
Po stodołach, po spichrze...

W sali było tłumnie.

Mendel ekonomistów, podpierając ściany,
Gładził bródki... Na boku chłop „importowany,”
Ziewając, śledził grupę przyszłych prelegentów,
Jakby się chciał dopatrzeć tych morgów, tych pretów,
A zobaczywszy jeno złocone łańcuszki,
Zawczasu już pomyślał: — To na wierzbie gruszki!
Ale czekał cierpliwie.

Zaczęto obrady.

Prezydował mąż z brodą, szczupły, cery bladej...
Poznałem: Pan Izydor! Zapewne z tej racyi,
Ze dziad jego na wiejskiej siedział propinacyi,

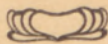
Ztąd znajomość spraw rolnych. Wszedł na podwyższenie
 I po wstępnej przemowie zaczął... wywłaszczenie!
 Po nim drugi, w agrarnych zaprawiony „trudach,”
 Gdyż na „letniem” przebywał w Otwocku i Płudach —
 Po drugim trzeci, czwarty, piąty i tam dalej...
 (Wszyscy gruntowni znawcy, gdyż wszyscy mieszkali
 Na wsiach: w Tluszczu, Miłosnej, nawet w Skolimowie,
 Nie licząc, że toż samo czynili dziadowie,
 Choć w innym charakterze, bliżej z rolą styczynym,
 Bo pracując w hodowli, lub przemyśle mlecznym).
 Dzielą własność, rozdają wieczyste dzierżawy.
 Podzielili już pola i łąki i stawy,
 Chcą dzielić lasy. Liczą po sośnie, po dębie.
 Nagle ozwał się protest przy którejś porębie:
 — Lasy trzeba wyłączyć... z powszechnego działu,
 Ażeby handlowego nie psuć ideału!
 Spojrzałem kto przemawia?

Poznają z łysiny,
 Ze to pewien dostawca podkładów pod szyny,
 Jeden z tych licznych neo-Supińskich rówieśnych,
 W którym się odezwała krew po kupcach leśnych,
 Wywołuje ów protest *pro publico bono*.
 Gdy po krótkiej dyskusyi protest uwzględniono,
 Powstał drugi oponent i frazesów smugiem
 Wyłączył wszystkie grunta z hipotecznym długiem,
 Po nim trzeci (ma liczne z owocami składy)
 Pozostawił na własność ogrody i sady;
 Czwarty — widać gorący czciciel rybnej sprawy,
 (Przynajmniej podczas spustu) — sadzawki i stawy,
 Inny łąki (dla wojska ma dostawę siana),

Inny pokłady gliny (snać żyłka ceglana),
Inny grunta podmiejskie, i pod wille laski,
Tak, że w końcu dla chłopa pozostały... piaski!
Spytałem mimochodem: — Niechby i tak było!
Lecz co będzie z sprzężajem? z pociągową siłą?
Zkąd wziąć na pobudynki? inwentarz domowy?
Na pługi, konie, trzodę (pfuj!), kury i krowy?
Zkądże brać na to wszystko w stanie wyrobniczym?
Na to odparł mi prezes:

— To my im pożyczym!

Spojrzałem w stronę chłopa (choć importowany)...
Wstał z krzesła, włożył ręce w kieszenie sukmany,
I, popatrzawszy chwilę w oczy prelegenta,
Rzekł: — Jakby przyszło wam płacić *precenta*,
Toby człek musiał uciec do pana Rozwelta,
Za morza...! Machnął ręką... — Już lepiej nie dziel-ta!



**Na wyjazd posłów —
słów kilkoro.**

Rachciach! ciachciach! (choć w poście).
 Jada posły jegomości,
 Jada we dnie, jada nocą,
 Rozmyślają, aż się poca!
 Rozważając w swym rozumie:
 — Co to będzie w drugiej Dumie?

Rachciach! ciachciach!

Pelen wagon!

Chłop, robociarz, burżuj, szlagon...
 Wszyscy w kupie, wszyscy spolem
 Jada „Polskiem” stanąć „Kolem”!
 Stanąć kolem, ramię w ramię,
 Z mocą, której nic nie złamie!

Rachciach! ciachciach!

Tnie maszyna

Śtery mile co godzina!
 Od stacyi po stacyję,
 Jeny wody se popije,
 Jeny czasem skrami rzuci...
 Tak jej chce się... konstytucji!

Racheiach! ciacheiach!

Z Wołomina

Już reformy czuć z komina,
Od Łochowa do Małkini
Już samorząd „kontrol” czyni,
A im bliżej Białystoku
Autonomję masz przy boku!

Racheiach! ciacheiach!

Wedle Grodna

Tolerancja niezawodna;
Wedle Wilna aż do Dźwińska:
Mów, jako chcesz, choćby z chińska!
A od Dźwińska aż do Pskowa:
Wszystkim równość narodowa!

Racheiach! ciacheiach!

Pociąg staje..

Już naokół wolne kraje!
Wszystkie ludy na swą dołę
Mają ziemię, mają wolę —
Jeno żandarm stoi z boku,
By nie było nazbyt... tłoku!

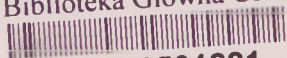


Spis rzeczy.

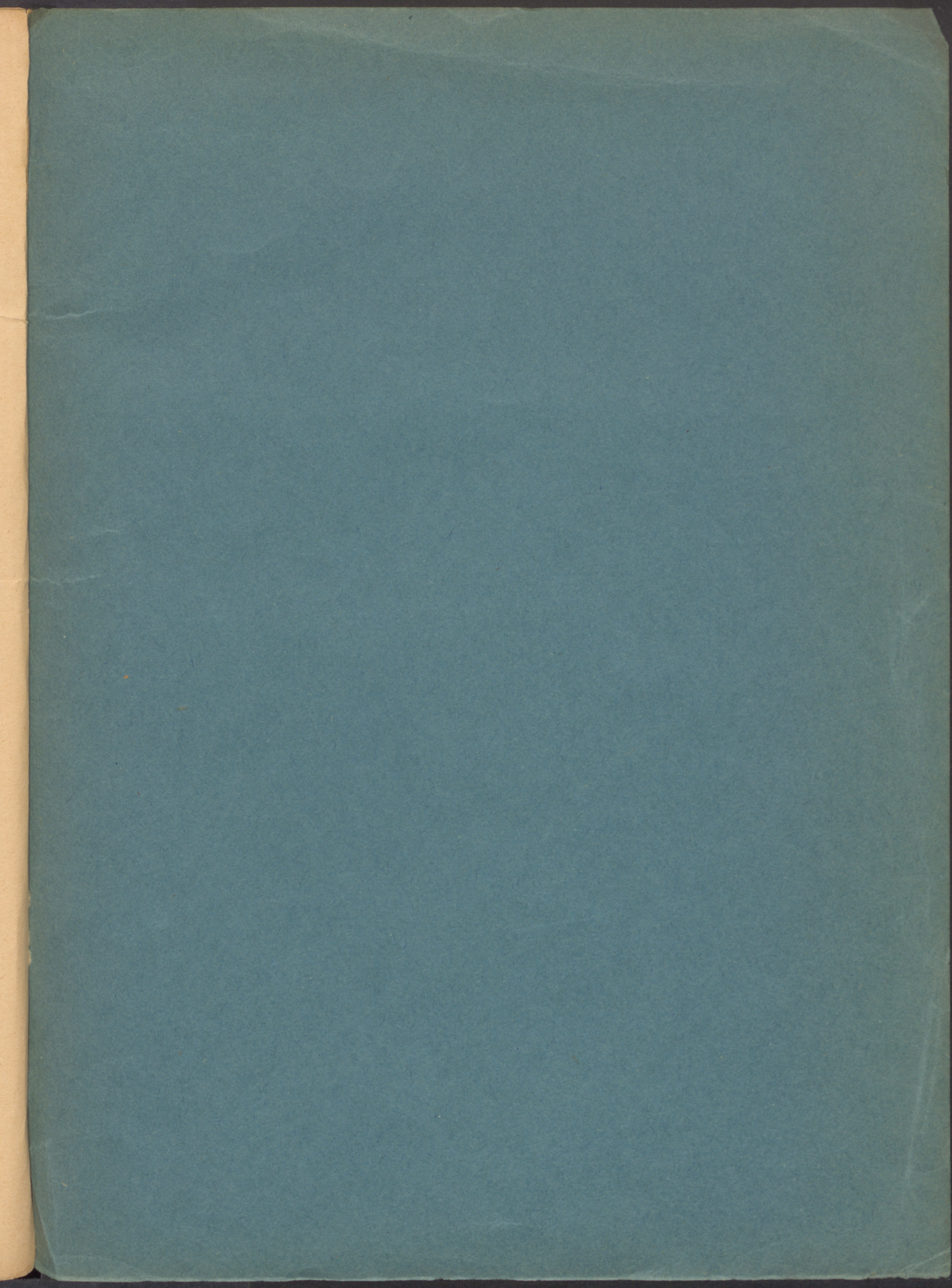
Nowy Rok	1
Bajka	3
Maciej Słonina	4
Szumowiny	6
Kapela	8
Dla społeczeństwa	9
Rada rodzinna	10
Rzeźnik i woły	13
Pytanie	14
Koniec świata	16
Cenzus majątkowy	20
Zasłużony	21
Fraszka	22
Przewartościowanie pracy	23
Koncentracja	27
Bajki dziennikarskie	32
Bezinteresowny	34
Torpedowiec	35
Staś w spodeńkach	36
Bigos narodowy	37
Z demokratycznych marzeń	43
Jasełka skoncentrowane	47
Wiec agrarny	56
Na wyjazd postów — słów kilkoro	60



Biblioteka Główna UMK



300020501221



5519